

# Odważne i nieoczywiste wybory

AUTOR: KAROL SUSZCZYŃSKI

**Odbywający się w trybie dwuletnim** Festiwal małych Prapremier jest jednym z nielicznych w kraju konkursowych przeglądów najnowszych realizacji, które powstają z myślą o młodszej widowni. Impreza ma już ugruntowaną pozycję, a do każdej kolejnej edycji zgłasza się coraz więcej teatrów – nie zawsze lalkowych.

■ To dowód, że o dziecięcych odbiorcach myśli się nie tylko w teatrach statutowo ukierunkowanych na tę grupę wiekową, ale także w innych instytucjach. Oczywiście nie jest to odkrywcze spostrzeżenie. Ważniejszy wydaje się fakt, że twórcy niezwiązani na stałe z produkcją dziecięcą coraz częściej wychodzą poza sprawdzony i bezpieczny repertuar – który ma zapewnić jedynie sukces finansowy teatrów – podejmując trudne i niekiedy ryzykowne decyzje wprowadzania na scenę zupełnie nowych historii.

Do tegorocznej, czwartej już edycji, która odbyła się w dniach 15–20 września, zgłoszono trzydzieści dziewięć spektakli. Nie jest to pełna lista prapremierowych inscenizacji z ostatnich dwóch sezonów, z pewnością jednak prezentuje ona wszechstronność i różnorodność działań, jakie są dziś podejmowane z myślą o młodym teatralnym odbiorcy. Zdecydowaną większość, bo aż dwadzieścia sześć spektakli zgłosiły teatry lalek, pięć teatrów dramatycznych, cztery były koprodukcjami różnych instytucji, kolejne cztery to prace grup i zespołów funkcjonujących przy organizacjach pozarządowych. Już samo to zestawienie wskazuje, że rynek teatralny dla dzieci

dynamicznie się rozrasta, dołączając do niego kolejne podmioty i choć efekty końcowe działań nie zawsze są zadowalające (zwłaszcza z punktu widzenia osób stale pracujących w przestrzeni kultury dziecięcej), to bez wątpienia jest w czym wybierać.

Pośród zgłoszeń dominowały spektakle dla widowni powyżej trzeciego roku życia. Ale było też po kilka propozycji dla najnajów, dzieci starszych (10+), a także dwa spektakle dla młodzieży i widzów dorosłych. Zatem termin „małych” wpisany w nazwę festiwalu rozpręża się, obejmując dziś w rozumieniu twórców wszystkie grupy wiekowe, od niemowląt po osoby pełnoletnie. Coraz bardziej różnorodny jest także materiał, który stanowi punkt wyjściowy do realizacji. Pośród zgłoszonych spektakli znalazły się bowiem adaptacje współczesnych baśni oraz książek dla dzieci i młodzieży, utwory pisane na zamówienie (niekiedy powstające w trakcie pracy nad spektaklem), próby przeniesienia na scenę komiksów, picture booków, a nawet obrazów filmowych, prapremierowe inscenizacje najnowszych dramatów publikowanych w poznańskiej serii „Nowe Sztuki dla Dzieci i Młodzieży”, przedstawienia inspirowane

legendami i znanymi powieściami, liczne autorskie projekty, w końcu wychodzące naprzeciw licencjom nowatorskie adaptacje broadwayowskich hitów musicalowych.

Do konkursowego przeglądu zakwalifikowano siedem z nich i trzeba przyznać, że był to wybór odważny i nieoczywisty. Uwagę zwrócił przede wszystkim brak spektakli teatrów uznawanych dziś za najciekawsze repertuarowo – mowa o teatrach lalkowych, których silnym reprezentantem był jedynie wygrywający wszystkie poprzednie edycje Wrocławski Teatr Lalek. Ale co istotniejsze, wybór ten nie pozostał obojętny w ocenie liczne przybyłych gości, wywołując najrozsądniejsze komentarze, spory i dyskusje, które trwały nawet do późnych godzin wieczornych – a tego czasami brakuje na innych tego typu imprezach.

Wykorzystane środki i koncepcje inscenizacyjne pozwalają podzielić konkursowe prezentacje na trzy sztywne grupy: spektakle aktorskie, spektakle używające kostiumu jako formy i środka wyrazu dopełniającego pracę aktora w żywym planie oraz spektakle aktorsko-lalkowe. Innych nie było. Ten brak silniejszego zróżnicowania można uznać za wadę, ale trzeba też pamiętać, że w teatrach, złasz-





Stas i Zła Noga, reż. Bartłomiej Błaszczyński, Teatr Śląski im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach (2018)

cza lalkowych, powstaje coraz więcej spektakli bez lalek. To znamie naszej epoki – klasyczne gatunki poszły do lamusa, nie są aż tak atrakcyjne jak dawniej, a tempo pracy w teatrach sprawia, że zwyczajnie brakuje czasu na działalność laboratoryjną i poszukiwanie nowych zjawisk. Ale to temat na inną dyskusję...

Pokazane w ramach konkursu spektakle aktorskie to *Stas i Zła Noga* w reżyserii Bartłomieja Błaszczyńskiego (koprodukcja Śląskiego Teatru Lalki i Aktora „Ateneum” oraz Teatru Śląskiego im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach), *Morze ciche* w reżyserii Łukasza Zaleskiego (Teatr Nowy w Zabrzu) oraz *Ile żab waży księżyc* w reżyserii Przemysława Jaszczaka (raz jeszcze katowicki „Ateneum”). Aktorsko-kostiumowe to *Motyl* w reżyserii Marcina Libera (Wrocławski Teatr Lalek) oraz *Fru-Fru* w reżyserii Karoliny Maciejaszek (Olsztyński Teatr Lelek). Natomiast do spektakli mieszających gatunki zaliczyć należy *Podwójne życie Weroniki* w reżyserii Krzysztofa Rzączyńskiego (Teatr im. Hansa Christiana Andersena w Lublinie) oraz *Pod adresem ma-*

*rzeń* w reżyserii Marka Zákosteleckiego (Teatr Lalki i Aktora „Kubuś” w Kielcach). Najciekawsze zjawiska wyłoniły się na obu końcach tego formalno-inscenizacyjnego spektrum.

Zdobywca Grand Prix, nagrody jury dziecięcego, nagrody za reżyserię oraz dwóch wyróżnień aktorskich (dla Andrzeja Kuby Sielskiego i Andrzeja Skorodzienia), czyli *Pod adresem marzeń*, jest piękną, ukazującą dzieje obecnej siedziby Teatru „Kubuś” opowieścią napisaną wspólnie przez reżysera oraz Elżbietę Chowaniec. Siedmioro postaci przedstawia tu siedem historii, które wydarzały się na przestrzeni lat, a nawet stuleci, i związane były z budynkiem przy ulicy Dużej 9. Powstał spektakl magiczny, opowiedziany różnymi technikami, wchodzący w silną interakcję z publicznością, zabawny i wzruszający, a przede wszystkim spójny we wszystkich płaszczyznach wyrazu. To duża zasługa Zákosteleckiego, który jest też twórcą scenografii, kostiumów i lalek. Koncepcja plastyczna nawiązuje do formuły teatru barokowego, z malowaną iluzjonistyczną dekoracją i złudzeniem perspektywy, a dopeł-

nia ją bogactwo wykorzystanych środków: od gry w żywym planie, przez papierowe, płaskie lalki *à la planchette*, kukielki, teatr cieni, czarny teatr, konwencję kina niemego (wraz z filmem), aż do zabawy światłem i lustrzanymi odbiciami. Każda z historii opowiedziana jest w odmiennej konwencji, które razem tworzą bardzo czysty i spójny obraz.

Drugi zwycięzca, *Stas i Zła Noga* (nagroda jury dziecięcego, za adaptację tekstu oraz za najlepszą rolę męską dla wcielającego się w tytułową postać Złej Nogi Michała Rolnickiego), to świetna adaptacja komiksu Tomasza „Spella” Grzędzieli, ukazująca życiowe perypetie chłopca, którego z powodu choroby czeka amputacja. Ale nie jest to historia uderzająca w minorowy ton trudów i zmagania z własną niepełnosprawnością, a dynamiczna, wywrotowa i pełna ironii opowieść o relacji kilkulatka ze starszym, przechodzącym okres buntu kolegą, może nawet przyjacielem (Noga jest bowiem w spektaklu antropomorfizowana). Jedynie postać Matki co jakiś czas przypomina, że prawda jest gorzka, a świat stworzony w wyobraźni chłopca nie będzie trwał wiecznie. *Stas...* grany w całości w planie aktorskim jest jednak momentami przebudźcowany – potężna w warstwie tekstowej adaptacja miesza się nieprzerwanie z niemal choreograficznym układem działań, które co prawda wywołują spontaniczne reakcje młodej publiczności, ale nie pozwalają jej na chwilę refleksji i odciągają od głównego problemu opowieści.

Podobne w konwencji, choć już nie tak dynamiczne *Morze ciche*, na podstawie książki Jeroen Van Haele, porusza z kolei temat dziecka z dysfunkcją słuchu. Próba ukazania widzowi uczuć i emocji, jakie towarzyszą głównemu bohaterowi w jego odmiennym od rówieśników poznawaniu i uczeniu się świata, w spektaklu odbywa się na wielu poziomach równocześnie. Wyróżniony za reżyserię Łukasz Zaleski nie tylko rozbudowuje narrację o dodatkową warstwę języka migowego (prowadzonego symultanicznie z tekstem mówionym), ale też potęguje ją o komunikaty wyświetlane na horyzoncie. Istotna jest także muzyczno-dźwiękowa oprawa spektaklu, która momentami dosłownie kłuje w uszy, aby wywołać u odbiorcy doznanie zbliżone do tego, którego doświadcza osoba głucha. Uznane wszystkich zdobyła grająca tu główną rolę Emilia, znakomita Anna Konieczna – doceniona nagrodą aktorską oraz Dyplomem Honorowym Sekcji Teatrów Lalkowych ZASP. Kreowana przez nią postać zwyczajnie wzrusza, sama zaś ak-



torka pozostawia daleko w tyle partnerującą jej koleżanki. Można mieć jedynie żal, że tak wartościową i potrzebną opowieść wtłoczono w zupełnie nieprzystający do całości scenograficzny śmietnik, zbliżony estetyką do sztuki cheap-artu – bardziej zapowiadający (nieobecny w spektaklu) motyw ekologiczny, niż podkreślający temat przemijania i zanikania wraz z dojrzwaniem bohatera naturalnego piękna nadmorskich plaż.

Wyróżnione ex aequo za scenografią spektakle *Fru-Fru* i *Motyl* – to z kolei dwie zupełnie odmienne opowieści, choć po tytułach wydawać się może, że tematycznie zbieżne. *Fru-Fru* z Olsztyńskiego Teatru Lalek jest sprawnie zakomponowaną próbą przeniesienia na scenę picture booka wietnamskiego autora Nguyen Tran Thien Loca. Karolina Maciejaszek i Marika Wojciechowska korzystając z rozmaitych technik – tintamareski, maski, kostiumu, przedmiotu, projekcji wideo – pokazują kolorowy, bajkowy mikrokosmos owadów i roślin, pośród których pewnego dnia pojawia się mała, marząca o przemianie w motyla, larwa. Młody widz śledzi jej losy, przeżywa razem z nią zachwyt otaczającym światem, a w finale do-

księżnikiem z Krainy Oz, ale też licznych odniesień do problemów współczesnego dziecka, jak chociażby dominująca i nie zawsze dobra rola mediów w procesie wychowawczym. Tego wszystkiego jest jednak za wiele, jakby autorka tekstu, Małgorzata Sikorska-Miszczuk, straciła kontrolę nad swoją pracą, dała ponieść się fantazji. Wielość tych zjawisk i motywów pociągnęła też reżysera, przez co w spektaklu górę niebezpiecznie wzięła widowiskowość. Trzeba jednak przyznać, że forma ta idealnie wpasowała się w potrzeby młodszej publiczności, która po pokazie nie chciała puścić aktorów ze sceny.

Na festiwalu bez echa przeszły spektakle z teatrów Andersena i „Ateneum”, i są ku temu powody. *Podwójne życie Weroniki* to próba mierzenia się reżysera (a od dwóch sezonów także dyrektora teatru) z zupełnie nową dla niego materią, jaką jest sztuka lalkarska. I jest w tej próbie coś magicznego, co wynika z inicjacyjnego charakteru pracy, ale równocześnie z przefiltrowania eksperymentu przez doświadczenie bliskiej Rzączyńskiemu sztuki filmowej. Powstała poetycka metanarracja, na którą składają się działania aktorów w planie

przeszkadzające aktorom, oraz okraszony muzyką, która jest mieszaniną kompozycji barokowych i techno z wykorzystaniem syntezatora midi. Brakuje tu dobrych pomysłów reżyserskich (które przecież nie są obce Jaszczakowi), a w ślad za nimi porywającego aktorstwa, które przy niemal stałe dwójkowych scenach Króla i Chłopca powinno nieść spektakl – choć trzeba przyznać, że grający tego ostatniego Michał Skiba jako jedyny przyciąga uwagę. Szkoda, bo tekst *Prześlugi* to niezwykle ciekawa historia ukazująca przemianę, jaka dokonuje się w życiu dorosłego, kiedy pojawia się dziecko. Proces ten nie zachodzi spontanicznie, wynika z kolejnych doświadczeń, budowania i kształtowania relacji, nawet jeśli towarzyszy im początkowa niechęć i krytyka. Katowicka inscenizacja nie ukazała tego w pełni.

Nagrody, które przyznało jury (Marzenna Wiśniewska, Jacek Sieradzki i Mateusz Mirowski) zwracają uwagę pewną prawidłowością: za role w spektaklach głównymi laurami uhonorowano aktorów dramatycznych. Może to znak, by przemyśleć raz jeszcze zadania, jakie daje się aktorom w pozostałych instytucjach. Kierunek teatru młodego widza – używając nazwy powojennych instytucji, w których grano repertuar dla młodzieży jedynie w żywym planie – mocno dziś dominuje w teatrach lalek, jednak w starciu z aktorami dramatycznymi lalkarze nieczęsto wychodzą zwycięsko. Za to wygrywają prawie zawsze, kiedy potrafią olśnić widownię swoimi wyjątkowymi umiejętnościami. I to właśnie potwierdzają spektakle *Pod adresem marzeń* oraz *Staś i Zła Noga*.

Na zakończenie dodam, że wałbrzyski festiwal nie składa się jedynie z konkursowych pokazów. Jak zawsze rozpoczął go prapremierowy spektakl organizatorów – w tym roku *Podwórko zaginionych zabawek* Anny Andra-ki w reżyserii Roksany Miner. W trakcie organizowane były liczne warsztaty, czytania performatywne, pokazy studentów kierunków lalkarskich, spektakle pozakonkursowe, a nawet wycieczki. Festiwal zamknął zaś ponownie spektakl z Teatru Lalki i Aktora w Wałbrzychu, choć już niemający statusu prapremiery – tym razem było to *13 bajek z królestwa Lailonii* na podstawie utworów Leszka Kołakowskiego w reżyserii Marty Streker.

Dużo wydarzeń jak na jeden z najmniejszych teatrów lalkowych w kraju. ■

IV Festiwal małych Prapremier  
Wałbrzych, 15–20 września 2019

## Klasyczne gatunki poszły do lamusa, nie są aż tak atrakcyjne jak dawniej, a tempo pracy w teatrach sprawia, że zwyczajnie brakuje czasu na poszukiwanie nowych zjawisk.

świadczą bolesnej, życiowej prawdy, że nie zawsze otrzymujemy od losu tego, czego byśmy chcieli – Fru-Fru staje się bowiem muchą. Ale przecież i z tym da się pogodzić, chociaż to opowieść *à rebours* wobec motywu Brzydkiego Kaczątka. Może niepotrzebny jest tu jedynie motyw kozetki u specjalisty, od którego rozpoczyna się spektakl, a którego brak w oryginale – olsztyńska opowieść poprowadzona jest bowiem retrospektywnie, a dzieciom przedstawia ją dorosła już Mucha.

*Motyl* z Wrocławskiego Teatru Lalek zwraca z kolei uwagę swoim monumentalizmem. Scena i horyzont, początkowo sterylne białe (scenografia i kostiumy autorstwa Mirka Kaczmarka), zmieniają się w przerażające, wyłożone lejącym się plastikiem, czarne przestrzenie, w których rozgrywa się historia Rutki, kilkulatniej dziewczynki żyjącej w świecie fantazji. To opowieść, w której można doszukać się inspiracji i *Alicją w Krainie Czarów*, i *Czarno-*

żywym, animacja lalek, same lalki, a w końcu obraz z kamery rzucony na horyzont. Pociąga zwłaszcza prostota tych zjawisk – lalkarzom doskonale znana, nawet można powiedzieć, że banalna – którą Rzączyński odkrywa sam dla siebie. Ale też sporo rzeczy drażni: psychologiczne granie aktorów, które nie wszystkim jest bliskie, czy chociażby cytaty z muzyki Preisnera, które zbyt upodabniają nowo tworzoną opowieść do kinowego pierwowzoru. Historię Weroniki pokazaną w tak odmienny sposób należy jednak docenić, bo to intrygujący przykład warsztatowego mieszania gatunków i wykorzystania lalki do opowiedzenia zdarzeń z przeszłości, które w nowej interpretacji mają szansę zmienić losy bohaterki.

Słabiej broniła się inscenizacja dramatu Maliny Prześlugi *Ile żab waży księżyc*. To spektakl przeciętny, momentami wręcz słaby, wtłoczony w geometryczną, toporną i wciąż przesuwaną scenografię, ubrany w kostiumy